Czerwony Październik, czyli saga o rewolucji



7 listopada mija właśnie kolejna rocznica przewrotu, który dosłownie „ruszył z posad bryłę świata” i ochrzczony został przez potomnych mianem „Wielkiej Rewolucji Październikowej”.

Zarówno dzieląca nas od tych wydarzeń znaczna już perspektywa czasowa, jak i ujawniane wciąż nowe dokumenty z archiwów niemieckich, brytyjskich i amerykańskich pozwalają nam dzisiaj głębiej zajrzeć za ich kulisy .

Najbardziej ugruntowanym stereotypem – gdy wymienia się przyczyny rosyjskiej rewolucji – jest kreowanie wizerunku kraju, w którym królowały nędza i analfabetyzm, rządzonego przez „krwawego despotę” . Podobny obraz jest tyleż uproszczony co daleki od prawdy . Zacznijmy od sylwetki ostatniego cara Rosji. Mikołaj II wstąpił na tron 1 listopada 1894 roku i od razu energicznie przystąpił do reformowania swego państwa, z bardzo dobrymi – trzeba zaznaczyć – efektami . Oto o ile spis powszechny przeprowadzony w 1886 roku wykazał, że umiejętność czytania i pisania posiadło zaledwie 21 % społeczeństwa, to już w 1913 roku – za sprawą bezprecedensowego zwiększenia nakładów na powszechną oświatę – legitymowało się nią 73 % poborowych!

Za ocenę możliwości ekonomicznych Rosji przyjąć możemy wydaną w 1914 roku pracę francuskiego ekonomisty i publicysty **Edmonda Thery „Ekonomiczne przeobrażenia Rosji”,** w której autor wieszczy, iż przy utrzymaniu aktualnego tempa rozwoju, Rosja

będzie dominowała w Europie w sferze politycznej , ekonomicznej i finansowej.

Kolejnym mitem jest rzekome okrucieństwo cara. Przez cały okres jego prawie 23-letnich rządów, rosyjskie sądy wydały łącznie 6871 wyroków śmierci, **z których wykonano 2981.** Wśród światowych mocarstw przed wybuchem I Wojny Światowej, Rosję plasowano na 5 miejscu za USA, Niemcami, Wielką Brytanią i Francją. Oczywiście wspomniane wyżej prognozy skoku cywilizacyjnego imperium Romanowów, nie budziły entuzjazmu w Waszyngtonie i Londynie, postanowiono zatem podjąć działania mające zapobiec realizacji podobnego scenariusza.

I tak oto niespodziewanie, w 1902 roku, rząd Zjednoczonego Królestwa zawarł sojusz z Japonią, niejako sankcjonując w ten sposób dokonany przez nią podbój Korei i zapalając zielone światło do wojny samurajów z Rosją, która istotnie wybuchła w 1904 roku. Zachodni przyjaciele wykorzystali to do próby wywołania w Rosji rewolucji – to właśnie w czasie rewolucji 1905 roku, wśród jej przywódców pojawiają się **Włodzimierz Iljicz Ulianow**, ukrywający się pod pseudonimem Lenin, **Lejba Dawidowicz Bronstein,** lepiej znany szerokiej publice jako **Lew Trocki** oraz niejaki **Aleksander Israel Łazarewicz Helphand** używający nazwiska **Aleksander Parvus**. Dwaj ostatni w 1904 roku przejęli dwie gazety: „Początek” i „Rosyjską Gazetę” , które uczynili tubą rewolty. Nakład obu tytułów przekraczał pół miliona egzemplarzy co pozwalało docierać do ogromnej rzeczy ludzi, zaś sprzedawany był po kopiejce za sztukę, co naturalnie nie pokrywało nawet kosztów druku**. KTOŚ za to wszystko płacił i nie była to bynajmniej niewidzialna ręka rynku!** Wypisywane w obu gazetach czarne scenariusze dla rosyjskich banków, wywołały panikę wśród ludności, która zaczęła masowo wycofywać swoje wkłady, co o mało nie doprowadziło do krachu systemu bankowego.

Rewolucja poniosła co prawda klęskę, ale wraz z konfliktem z Japonią zachwiała finansami Imperium. Zmusiło to carski rząd do wzięcia kredytów – oczywiście w bankach zachodnich

przyjaciół. Z tytułu odsetek od tych kredytów, w dziesięcioleciu 1904 – 1913 zapłacono 1,7 mld rubli, przy wartości samych kredytów nieco ponad miliard rubli. Tajemniczy sponsorzy wspierali także srożących się na całym terytorium Cesarstwa terrorystów, co przynosiło nader wymierne efekty. Tylko w okresie od stycznia 1908 roku do maja 1910 roku, w państwie carów przeprowadzono 19957 aktów terroru, czyli po 300 zamachów dziennie! Dla lepszego zobrazowania skali zjawiska podam, że – przykładowo – w 2014 roku łącznie na całym świecie miało miejsce 176 takich zdarzeń. Ocenia się, że zachodnie imperia wyłożyły w tym czasie na terroryzm (czytaj: rozwój demokracji) w Rosji, 10 mln USD co stanowi mniej więcej równowartość dzisiejszych 250 mln USD.

Biorąc pod uwagę opisane fakty, tym większy szacunek muszą budzić wyniki ekonomiczne Rosji w tym okresie, notującej szybki wzrost poziomu życia oraz możliwości swoich obywateli. Gdzie zatem przesłanki do przeprowadzenia zwycięskiej rewolucji? W tym miejscu mała dygresja.

Już w pierwszej połowie XIX wieku francuski pisarz i publicysta Alexis **de Tocqueville** w dziele „Dawny ustrój i rewolucja”, na przykładzie Wielkiej Rewolucji Francuskiej zauważył, **że rewolucje nie wybuchają w chwilach największego kryzysu, ale właśnie – paradoksalnie – gdy wszystko zdaje się „iść ku lepszemu”**. Ta prawidłowość sprawdziła się zarówno w Rosji, jak i … w naszym kraju w 1980 roku!

Ostatnim gwoździem do trumny finansów przedrewolucyjnej Rosji okazał się wybuch I Wojny Światowej. Dług państwowy Rosji wzrósł w tym czasie z 8,8 mld rubli w roku 1913 do … 50 mld rubli w roku 1917! Czegoś podobnego nie wytrzyma ekonomika żadnego kraju! Równolegle sojusznicy kontynuowali działania zmierzające do zniszczenia Rosji jako liczącego się mocarstwa. Posiadający monopol na dostawy wojenne dla rosyjskiej amii Brytyjczycy, realizowali je nieregularnie i w niepełnym wymiarze, co doprowadziło – między innymi – do klęski rosyjskiej ofensywy w 1915 roku, spowodowanej … brakiem

amunicji! Po wojnie brytyjski premier **David Lloyd George** w chwili rozbrajającej szczerości wyznał, że można było temu i innym podobnym przypadkom zapobiec, ale… nie zrobiono tego. Przypadek, czy planowe, konsekwentne działanie? Rychło zażądano też od sojusznika (!) zdeponowania w Londynie lwiej części rosyjskich rezerw w złocie, jako gwarancji zapłaty za wojenne dostawy. Co nastąpiło. Do Banku Anglii trafiło złoto wartości 640 mln rubli – na owe czasy suma iście bajońska.

Tymczasem w 1915 roku w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, pojawia się znany nam już Aleksander Parvus, który proponuje swoim gospodarzom sfinansowanie działań mających doprowadzić do wybuchu w Rosji rewolucji i w konsekwencji powstałego chaosu, wypadnięcie tego kraju z wojny. **Zachowała się notatka z tych rozmów, w której szczegółowo opisano mechanizm wywołania niepokojów społecznych, przekształcenia ich w falę strajków, a następnie wyprowadzenia ludzi na ulicę i w efekcie paraliż państwa**.

Mechanizm był niezwykle prosty. Na jednym z wydziałów (lub w zakładzie), „spontanicznie" wybucha strajk. Strajkujący stawiają niemożliwe do spełnienia żądania co powoduje fiasko rozmów. Strajkowa fala się rozlewa i kończy wyprowadzeniem ludzi na ulice . Zachował się także cennik opłat za związane z tym „usługi": dziennie za udział w demonstracjach i wykrzykiwanie haseł, demonstrantom płacono od 10 d0 70 rubli, zaś za strzelanie na ulicy od 120 do 140 rubli! Na owe czasy była to równowartość miesięcznego wynagrodzenia nic zatem dziwnego, że nie brakowało chętnych aby sobie w ten sposób „dorabiać". **Stojącym na kijowskim Majdanie płacono zdecydowanie gorzej. Zauważmy na marginesie, że te same mechanizmy stosowane są także dzisiaj, przy wywoływaniu kolejnych „kolorowych rewolucji".**

Robiącym bokami, walczącym na dwa fronty Niemcom zaprezentowany plan spadł wprost z nieba, toteż natychmiast go zaakceptowano i via Stockholm strumień pieniędzy na „propagowanie pokoju na wschodzie" popłynął do kieszeni

wywrotowców. O ile trudno dziwić się Niemcom – wszak nie od dziś wiadomo, że na wojnie i w miłości dozwolone są wszystkie chwyty – o tyle podejmowanie podobnych działań przez nominalnych sojuszników, musi wprawiać w osłupienie.

Oto na początku stycznia 1917 roku w Nowym Jorku pojawia nasz stary znajomy Lew Trocki (lub jak kto woli Lejba Bronstein), który odbywa tam cały szereg spotkań – między innymi z **Johnem D. Rockefellerem** oraz swym rodakiem **Jacobem Schiffem**, reprezentującym finansowe imperium Rotschildów. Nie wiemy naturalnie o czym panowie ze sobą rozmawiali, wiemy natomiast, że wracający transatlantykiem do ojczyzny Trocki wiózł ze sobą bajeczną na owe czasy kwotę **10 tysięcy USD w złocie przeznaczoną na wsparcie rewolucji.** Jak powszechnie wiadomo, kapitał nie ma narodowości i tej wersji – jakby co – będę się trzymał do końca. Nietypową przesyłką zainteresowali się celnicy w czasie planowego postoju statku w Kanadzie, ale właściwe służby widać szybko im wyjaśniły, że nadgorliwość nie popłaca, gdyż zarówno pasażer jak i jego bagaż spokojnie pożeglowali sobie dalej, by pod koniec miesiąca znaleźć się w kipiącym wprost od rewolucyjnych nastrojów Piotrogrodzie.

Przebywający w tym czasie w Szwajcarii Lenin w mowie skierowanej do przebywających tam wraz z nim rewolucjonistów powiedział: „Być może my, starcy (miał wówczas 47 lat) nie dożyjemy już zwycięskich bitew rewolucji …”. Był koniec stycznia 1917 roku… 23 lutego (8 marca) wybuchła w Piotrogrodzie Rewolucja Lutowa, a 1 marca (14 marca) abdykował ostatni z Romanowów… Tymczasem w Berlinie nastroje dalekie były od euforii. Co z tego, że niemieckie pieniądze pozwoliły obalić w Rosji samodzierżawie, skoro Rosja nadal pozostawała w wojnie? Rząd Tymczasowy, który objął władzę w Piotrogrodzie, planował co prawda zawarcie pokoju z sojusznikami Niemiec: Austro-Węgrami, Bułgarią i Turcją, ale… zamierzał nadal walczyć z armią Kaisera.

I tu gotowe rozwiązanie podsunął Parvus. **Zaproponował mianowicie przerzucenie do Piotrogrodu, rezydujących w**

Szwajcarii rewolucjonistów, co dałoby rewolucji charyzmatycznego przywódcę i kościec organizacyjny. Propozycja została obustronnie przyjęta i oto ze Szwajcarii przez Niemcy, promem do Szwecji i dalej koleją przez Szwecję i Finlandię do Piotrogrodu wyruszył specjalny wagon. Nie będziemy się tu rozwodzić o narodowości podróżujących nim pasażerów, zaznaczmy jedynie, że był wśród nich także jeden Rosjanin, kreowany w następstwie na „ojca rewolucji", choć w świetle przytoczonych faktów, nawet najsurowszy sąd musiałby go od tego zarzutu uwolnić.

Po drodze rewolucyjny wagon wraz ze swoją zawartością na 24 godziny zatrzymał się w Berlinie – wtedy to najprawdopodobniej przedstawiciele rządu niemieckiego dobili z Leninem targu, po czym ruszono w dalszą drogę . Jednym z warunków dalszego finansowania bolszewików przez Niemców, było – w przypadku ich dojścia do władzy – natychmiastowe podpisanie przez nich separatystycznego pokoju. Co nastąpiło.

W nocy z 24 na 25 października (7/8 listopada) 1917 roku, bolszewicki przewrót przyniósł im władzę, 2 grudnia 1917 roku rozpoczęto rozmowy zakończone 5 grudnia zawarciem umowy o natychmiastowym przerwaniu działań wojennych na froncie wschodnim. Kolejnym etapem było podpisanie 03.03.1918 roku w Brześciu traktatu pokojowego, który zakończył udział Rosji w I Wojnie Światowej.

Car – internowany wraz z całą rodziną przez puczystów – zwrócił się do brytyjskiego rządu z prośbą o zgodę na przybycie do Londynu, czego mu naturalnie odmówiono, skazując tym samym wszystkich na pewną śmierć.

W jednym z przemówień po zdobyciu władzy Trocki wygłosił frazę, że po wojnie Europa rządzona będzie nie przez dyplomację a przez „proletariat", który powoła **Stany Zjednoczone Europy**. Wtedy mogło się to wydawać pustą retoryką, ale dziś gdy znana jest rola amerykańskich służb specjalnych w powstawaniu po II Wojnie Światowej Unii Europejskiej, owa

przeszło stuletniej dawności deklaracja musi skłaniać do zadumy.

Po zwycięstwie bolszewików i wybuchu w Rosji wojny domowej, nadszedł odpowiedni czas by także Amerykanie mogli zdyskontować udzielane puczystom poparcie . Ponieważ było oczywiste, że uwikłana w wojnę domową Rosja nie odegra na konferencji pokojowej żadnej roli, Jankesi włączyli się w maju 1918 roku do działań zbrojnych przeciwko Niemcom, z którymi zresztą przez całą wojnę prowadzili za pośrednictwem państw skandynawskich normalny handel. **Do grona sponsorów bolszewików dopisały się Bank Rezerwy Federalnej i Bank Inwestycyjny J. P. Morgan a amerykańskie firmy już w 1918 roku uzyskały rosyjskie zamówienia warte 1 237 mln rubli i koncesje na poszukiwanie i wydobywanie w Rosji surowców – w tym ropy naftowej.** Za ocean trafiły także wielkie ilości carskiego złota, a modernizacją kopalni tego kruszcu zajęli się – trzeba trafu – Brytyjczycy.

Tak oto wyglądał z bliska ów wielki zryw proletariatu, którego liczni przedstawiciele mieli okazję gruntownie przemyśleć sensowność swoich rewolucyjnych uniesień, w trakcie wieloletniej reedukacji jaką zapewniła im wyniesiona przez nich do władzy ekipa, w specjalnie w tym celu wybudowanej sieci ośrodków, powszechniej znanych pod nazwą łagrów.

Naturalnie wymienione w tej publikacji przyczyny rosyjskiej rewolucji nie pretendują do wyczerpania tematu – starałem się w niej jedynie wyciągnąć na światło dzienne, jej zdecydowanie mniej znane wątki. Warto także pamiętać, mówiąc o popełnionych przez bolszewików zbrodniach o winie tych, bez pomocy których, nigdy nie doszli by oni do władzy.

Piotr Włodzimierz Sobolewski

Agenda LGBT



Rosyjski parlament zakazał propagandy LGBT

Po przyjęciu w kolejnych czytaniach pakietu ustaw zakazujących propagandy LGBT, rosyjski parlament przegłosował ustawę.

W czwartek (27 października), Duma Państwowa Zgromadzenia Federalnego Federacji Rosyjskiej jako izba niższa Parlamentu Rosji, przegłosowała projekt zakazujący propagowania wszelkich nietradycyjnych relacji seksualnych, we wszelkich rodzajach mediów. Ustawa zwiększa zakres wcześniejszej ustawy z 2013 roku, która jedynie zakazywała oglądania przez dzieci nietradycyjnych relacji seksualnych – donosi oficjalna strona Dumy Państwowej.

Nowe prawo oprócz zakazu propagandy LGBT w mediach, zakazuje również propagowania informacji dotyczących tzw. zmiany płci.

Ustawa została poparta przez około 400 członków Dumy, liczącej 450 miejsc.

Osoby bądź podmioty naruszające prawo mogą być ukarane karą do 5 milionów rubli (ok. 80 tysięcy dolarów), natomiast osoby promujące pedofilię mogą być ukarane karą do 10 milionów rubli.

Pentagon indoktrynuje dzieci wojskowych

Program edukacyjny Pentagou dla dzieci osób służących w wojsku, uczy ideologii LGBT i tzw. krytycznej teorii rasy.

Amerykańskie wojsko indoktrynuje dzieci w szkołach prowadzonych przez wojskowy wydział edukacji Departamentu Obrony, w klasach od 1 do 12, tzw. krytyczną teorią rasową, teorią queer i lewicowym aktywizmem" – donosi raport Claremont Institute, na który powołuje się portal Lifesitenews.

Instytut *Claremont Institute* zbadał program i metody nauczania stosowane w wydziale edukacyjnym Departamentu Obrony (*Department of Defense Education Activity* – DODEA), programie rządu USA odpowiedzialnym za edukację dzieci z rodzin wojskowych uczęszczających od przedszkola do szkoły średniej.

„Amerykańskie wojsko promuje krytyczną teorię rasową, stosuje zabiegi socjotechniczne „zawstydzające" białoskóre osoby (*white shaming*), teorię queer i lewicowy aktywizm, wśród dzieci w swoich szkołach wojskowych K-12″ – stwierdza raport. „Ideologie te podważają tradycyjne życie rodzinne. […]"

Agenda LGBT od dawna służy kontroli społeczeństw, ujawnia notatka z 1969 roku

Notatka z 1969 roku pokazuje, że prawdziwa agenda propagandy homoseksualnej i LGBT, polega na promowaniu depopulacji i kontroli nad społeczeństwem.

Autorem notatki jest szef *Planned Parenthood*, radykalnej organizacji promującej aborcję i mordującej miliony dzieci,

która nakreśla strategie eugeniczne, takie jak „restrukturyzacja rodziny” oraz „zachęcanie do homoseksualizmu, finansowanej z podatków aborcji i sterylizacji”.

Notatka zwana „Notatką Jaffe”, nazwana od autora Fredericka S. Jaffe, ówczesnego wiceprezesa *Planned Parenthood Federation of America*, jest dokumentem będącym niemal podręcznikowym przykładem jak globaliści od kilkudziesięciu lat planowali podporządkowanie sobie zachodnich społeczeństw, celem zniewolenia ich.

Oprócz finansowania i promowania programów aborcji, sterylizacji oraz masowych szczepień, Planned Parenthood zajmowało się pod koniec lat 60-tych lobbowaniem nad doprowadzeniem do zanieczyszczania zasobów wodnych celem dokonania jak największej bezpłodności wśród Amerykanów.

Frederick S. Jaffe, jako założyciel grupy proaborcyjnej znanej obecnie jako Guttmacher Institute, ujawnił w swojej notatce również szczegóły dotyczące tego, jak zasoby wodne w całej Ameryce mają zostać zanieczyszczone „środkami kontroli płodności”, aby pomóc w zmniejszeniu liczby urodzeń.

Po wielu latach kontrowersji a nawet sądowych rozpraw, pomimo niemal totalnej cenzury w głównych mediach zakazującej dyskusji nad patogenicznym efektem fluorowania wody pitnej, niezbite dowody pokazują, że powszechne fluorowanie wody nie tylko nie przyczynia się do „zmniejszenia próchnicy zębów”, lecz prowadzi do wielu chorób poprzez systematyczne zanieczyszczenie organizmu oraz właśnie do bezpłodności. Niestety, nie istnieje żaden praktyczny sposób na usunięcie fluoru z wody pitnej, poza zastosowaniem metody odwróconej osmozy (*reverse osmosis*). Warto dodać, że zapewnienia kilku producentów filtrów do wody mówiące o skutecznym usuwaniu fluoru jest jedynie zabiegiem marketingowym bez pokrycia.

Źródło

Czy Ukraina chciała wciągnąć Polskę do wojny?



Wiemy już, że Zelensky kłamał w żywe oczy od pierwszych chwil, gdy od razu bez cienia wątpliwości twierdził, iż rakieta była atakiem rosyjskim na Polskę. Mimo to, ciągle idzie w zaparte i nie przeprasza, choć nawet NATO i USA twierdzą, że to rakieta ukraińska. Co robi polska strona? Usprawiedliwia kłamstwa, zamiast uczciwie podać informacje, które są przecież dość obiektywne: pochodzą bowiem z sojuszniczych systemów radarowych!

Czy więc chciano nas wciągnąć do wojny z Rosją?

Krzysztof Bosak odpowiada: Jest to w interesie Ukrainy, żeby w wojnę było zaangażowanych jak najwięcej państw. Ale nie możemy straszyć ludzi, że przez jedną rakietę od razu wybuchnie wojna polsko-rosyjska!

Podajcie dalej! NIE dla manipulacji grożących Polsce!

Źródło

Samobójcza akcja #StopAmerykanizacjiPolski



W poniedziałek (31.10.2022) dr Leszek Sykulski, politolog i geopolityk ostrzegający przed zgubnymi skutkami przystąpienia Polski do wojny z Rosją, rozpoczął propagowanie w mediach społecznościowych hasła #StopAmerykanizacjiPolski. Co kryje się za tym hasłem? Tak tłumaczył to dr Sykulski w rozmowie z Sebastianem Pitoniem: *To jest akcja obliczona na uświadamianie narodu polskiego. Przede wszystkim na edukację, żeby pokazać, iż polska polityka zagraniczna, polityka obronna, polityka bezpieczeństwa jest dzisiaj podporządkowana Stanom Zjednoczonym (…). Chodzi o to, żeby pokazać Polakom, że to jest wielki mit, iż Stany Zjednoczone są jakimś gwarantem bezpieczeństwa państwa polskiego.*

Sykulski wskazał, że alternatywą dla podporządkowania Polski Stanom Zjednoczonym jest „silna i suwerenna Polska, wolna, z potężną armią, z niezależnymi służbami specjalnymi, będąca podmiotem, a nie przedmiotem stosunków międzynarodowych". Zapowiedział też, że w ramach akcji #StopAmerykanizacjiPolski powstanie film dokumentalny, którego tematem będzie sprawa tajnego więzienia CIA w Starych Kiejkutach oraz „krach w MSW w 1990 roku i to, jak polskie służby specjalne zostały podporządkowane Stanom Zjednoczonym".

Sykulski wskazał też na zagrożenie, jakim są „szkodliwe matryce cywilizacyjne" implementowane w Polsce przez USA. – *To jest antykultura i antycywilizacja. Neomarksizm kulturowy w pełnej krasie, w najwyższym stężeniu plus transhumanizm i*

posthumanizm, próba odczłowieczenia gatunku homo sapiens sapiens – powiedział.

Sykulski postuluje, aby Polska stosowała zasadę „zero wrogów wśród sąsiadów" oraz „interesy tak, ideologia nie" wobec wszystkich państw, w tym Stanów Zjednoczonych, Chin, Niemiec, czy Rosji. Odnosząc się do propagandy, która szermuje epitetem „ruskiej onucy" również pod jego adresem, Sykulski stwierdził, że jest to „śmieszne", jest to „komedia" i „pewna forma karykatury". – *Każdy doskonale wie, że ja nie jestem prorosyjski. Nigdy nie byłem prorosyjski w znaczeniu jakiegoś hołubienia wizji sojuszu Polski i Rosji. Nigdy nie byłem zwolennikiem sojuszu Polski i Rosji. Uważam, że Rosja powinna być traktowana normalnie, po partnersku, jak partner handlowy. Interesy tak, ideologia nie. Cywilizacja turańska nie jest dla nas żadnym atrakcyjnym punktem odniesienia* – podkreślił.

Jaki wyglądała reakcja użytkowników Twittera na ten wywiad? Sykulski został nazwany „ruska onucą", oskarżony od przyjmowanie rubli od Putina i wysłany „za Don". Natomiast portal Disinfo Digest, utworzony przez Fundację Info Ops Polska, której prezesem jest Kamil Basaj związany z Rządowym Centrum Bezpieczeństwa, zamieścił na Twitterze wpis, w którym oskarżył Leszka Sykulskiego o przedstawianie „fałszywych tez", które „wpisują się w cele rosyjskiej propagandy w Polsce". – *Nie daj się oszukać!* – grzmi Disinfo Digest.

Tak wygląda polska debata publiczna. Każdy, kto ma wątpliwości lub krytykuje obecną politykę polskiego rządu, jest przedstawiany jako siewca rosyjskiej propagandy. Co ciekawe, nie trzeba w ogóle tej rosyjskiej propagandy znać, żeby być oskarżonym o jej propagowanie. Wystarczy stwierdzić oczywistą oczywistość, czyli to, że rząd RP nie prowadzi suwerennej polityki, lecz jest zależny od polityki rządu USA, żeby trafić na celownik Disinfo Digest. Ale nie to jest powodem, dla którego akcję #StopAmerykanizacjiPolski uważam za skazaną na niepowodzenie, a nawet – jak napisałam w tytule felietonu – za samobójczą. Dlaczego tak uważam? Dlatego, że większość Polaków

chce amerykanizacji Polski! Amerykanizacja jest dla Polaków spełnieniem marzeń jeszcze z czasów PRL-u. Stany Zjednoczone były wtedy postrzegane jako świat wolności i dobrobytu, za którym Polacy tęsknili. W PRL popularny był następujący dowcip: *Jak odzyskać wolność? Wypowiedzieć wojnę Ameryce i poddać się następnego dnia.*

Antyamerykańska propaganda była w PRL odrzucana na każdym kroku. Tylko najbardziej tępy aparatczyk komunistyczny wierzył w to, że Amerykanie zrzucają w Polsce stonkę ziemniaczaną. Opowiadano wierszyki, w których wręcz nawoływano do amerykańskiego uderzenia atomowego: *Truman, Truman, spuść ta bania, bo jest nie do wytrzymania; Jedna bomba atomowa i wracamy znów do Lwowa.*

W rozmowie z portalem „Dzieje" w 2016 roku dr hab. Piotr Osęka przypomniał taką anegdotę: *Na początku lat 50. władze zaprezentowały w Warszawie wystawę „Oto Ameryka", która miała przedstawiać różne okropieństwa życia w Stanach Zjednoczonych, m.in. odrażający styl życia Amerykanów. I okazało się, że na tę wystawę szły tłumy, frekwencja była niesamowita, ale nie dlatego, że ludzie chcieli napawać się oburzeniem wobec „amerykańskich imperialistów", ale dlatego że chcieli, choć przez chwilę, popatrzeć na ten lepszy świat, „dotknąć" go przez szyby gablot ekspozycji.*

Leszek Sykulski urodził się w 1981 roku, więc nie sądzę, żeby wiele pamiętał z czasów PRL. Ja urodziłam się w 1972 roku, więc pamiętam ten PRL-owski syf i marzenia o „wypowiedzeniu wojny Ameryce i poddaniu się następnego dnia". Marzenie spełniło się w 1989 roku, kiedy upadł PRL, a ja zostałam studentką Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Połowę wykładowców stanowili Amerykanie. To był mój pierwszy kontakt z obywatelami USA i to tymi „z górnej półki", czyli z wyższym wykształceniem po co najmniej dwóch fakultetach. Jacy byli? Byli przeświadczeni o tym, że Stany Zjednoczone to najlepszy kraj na świecie, a ich misją jest cywilizowanie dzikusów. Ci Amerykanie przyjechali

do Polski, żeby uczyć Polaków nie tylko języka angielskiego, ale przede wszystkim demokracji i wolności. Często zachowywali się jak słoń w składzie porcelany, ponieważ nie rozumieli, że Polaków nie trzeba uczyć takich rzeczy. Moim zdaniem byli równie zindoktrynowani jak Rosjanie. Krok po kroku znikało moje uwielbienie dla Ameryki jako raju na ziemi. A gdy na egzaminie pojawił się temat wypracowania o idealistycznych przyczynach udziału Stanów Zjednoczonych w II wojnie światowej, to już wiedziałam, że mamy do czynienia z kolejną, po radzieckiej, ofensywą propagandową, która jest o tyle groźniejsza, że nie zostanie odrzucona jak tamta, ale zaakceptowana bez żadnej dyskusji. I tak się stało.

Mit Ameryki jako państwa śpieszącego z pomocą tym, których wolność jest zagrożona, trzyma się w Polsce doskonale. Amerykański szeryf przybywa na wezwanie i robi porządek z czarnymi charakterami. Pamiętacie jak wyglądał plakat wyborczy „Solidarności" z 4 czerwca 1989 roku? Gary Cooper, jako szeryf z filmu „W samo południe", idzie rozprawić się z bandą kryminalistów. W ręku, zamiast rewolweru, trzyma kartkę z napisem „wybory". Na pierwsze po wojnie częściowo wolne wybory do Sejmu w Polsce wzywał amerykański szeryf. To był symbol odrzucenia komuny i sowieckiej niewoli. I ten symbol nadal jest w Polsce aktualny. Dlatego właśnie nie wróżę sukcesu akcji #StopAmerykanizacjiPolski. Mity mają to do siebie, że trwają wbrew rzeczywistości. Polacy nadal wierzą w dobrego amerykańskiego szeryfa, nawet jeśli ten szeryf rozstawia ich po kątach.

Katarzyna Treter-Sierpińska

Rządzą nami podżegacze wojenni!



Tulsi Gabbard w wywiadzie dla felietonisty Fox News Tucker Carlsona skomentowała decyzję kilkudziesięciu Demokratów o wycofaniu listu wzywającego Joe Bidena do poszukiwania dyplomatycznego wyjścia z ukraińskiego konfliktu.

Tucker Carlson: Jest z nami Tulsi Gabbard, była demokratyczna kandydatka na prezydenta. Tulsi, dziękuję bardzo! W partii są postępowi liberałowie, którzy zachowywali się dokładnie tak, jak typowi liberałowie od dobrych stu lat – tu muszę powiedzieć, że nie zgadzam się z nimi we wszystkim – i powiedzieli: „Umówmy się na pokój, albo wszyscy zginiemy". A potem z jakiegoś powodu wycofali się. Dlaczego?

Tulsi Gabbard: Ci tak zwani „postępowcy" zrobili elementarną rzecz, która może wydawać się odważna w dzisiejszych czasach w Waszyngtonie. W tym liście do prezydenta Bidena po prostu powiedzieli prawdę, że ten trwający konflikt zastępczy z Rosją nakłada ciężkie obciążenie na barki zarówno narodu ukraińskiego, jak i amerykańskiego – że sprawia, że benzyna jest droższa, inflacja przyspiesza i tak dalej. Ale zauważcie, że ci postępowcy nie powiedzieli: „Zatrzymajcie pomoc wojskową dla Ukrainy!"

Nic z tych rzeczy, ograniczyli się do sugestii: „Panie Biden, słuchaj, może zajmijmy się dyplomacją?". W odpowiedzi waszyngtońscy podżegacze wojenni, którzy kontrolują całą Partię Demokratyczną, rozbili ich na kawałki. Więc teraz ci

postępowcy – a są to członkowie Kongresu – siedzą po kątach, drżą ze strachu i robią wszystko, co w ich mocy, przepraszając za swoją niesłychaną arogancję – na przykład, jak śmią wzywać do dyplomacji w konflikcie, który zagraża nam wszystkim?!

Ale teraz obrócili się o 180 stopni i wycofali się. Teraz starają się udowodnić, że oni też są odważnymi podpalaczami. Mówią: „Nie, nie potrzebujemy żadnej dyplomacji, ona teraz nie pasuje". To jest jednym z głównych powodów, dla których opuściłam Partię Demokratyczną – jest całkowicie na łasce waszyngtońskich podżegaczy wojennych.

Nie dbają o naród ukraiński. W przeciwnym razie rozpoczęliby rozmowy dyplomatyczne wiele miesięcy temu. Nie dbają o swoich obywateli, chociaż Amerykanie ledwo wiążą koniec z końcem – inflacja, prawie wszystko staje się droższe… To po raz kolejny dowodzi, jak bardzo są chuliganami kompleksu wojskowo-przemysłowego, waszyngtońskich podżegaczy wojennych i mediów głównego nurtu.

Tucker Carlson: To dlatego wyrzucili cię z partii, ponieważ powiedziałaś: „Może nie powinniśmy bombardować Syrii, ponieważ jest tam tak wielu chrześcijan? Może jest inny sposób?" A oni na to: „Nie, już zdecydowaliśmy!" To jest ich czerwona linia – wojna. Czy nie wiedziałaś o tym, kiedy byłaś w Kongresie?

Tulsi Gabbard: Nie. Moja Partia Demokratyczna i przywódcy, z którymi pracowałam, zawsze opowiadali się za pokojem. Na przykład mój były szef, senator Akaka z Hawajów, walczył w II wojnie światowej i znał prawdziwy koszt wojny. Spójrzmy na dramatyczną zmianę – ci sami postępowcy zwykli przedstawiać się przynajmniej jako orędownicy pokoju. Ci ludzie rozumieli, że pokój jest potrzebny dla dobrobytu i wolności. Tak jest i teraz: dobrobyt i wolność są niemożliwe bez pokoju. Ale teraz cała Partia Demokratyczna i kierownictwo w Waszyngtonie śpiewa razem z jastrzębiami i podżegaczami. Nikt nie ma odwagi powiedzieć: „Chłopaki, spróbujmy dyplomacji".

Imperium Zła nie wyklucza użycia broni jądrowej na niejądrowe zagrożenie



Strategia Pentagonu nie wyklucza użycia broni jądrowej przeciwko zagrożeniom nienuklearnym – donosi Bloomberg.

Nowa strategia obrony narodowej Pentagonu odrzuciła ograniczenia w użyciu broni jądrowej.

Powołując się na rosnące zagrożenie ze strony Chin i Rosji, Departament Obrony stwierdził w opublikowanym w czwartek dokumencie, że *„do 2030 roku Stany Zjednoczone po raz pierwszy w swojej historii staną w obliczu dwóch głównych potęg nuklearnych jako strategicznych konkurentów i potencjalnych przeciwników*". W odpowiedzi USA *„utrzymają bardzo wysoką poprzeczkę dla użycia broni jądrowej"*, nie wykluczając użycia tej broni w **odwecie na niejądrowe zagrożenie** strategiczne dla ojczyzny, sił USA za granicą lub sojuszników.

Reżim „prezydenta" Bidena, który sam w przeszłości stosował retorykę kontroli zbrojeń, dąży do napięć wojennych i wprost do wywołania kolejnej wojny światowej. Stany Zjednoczone, które jako jedno jedyne państwo użyło broni atomowej przy

końcu II wojny światowej, zamierza użyć jej ponownie, tym razem dla swoich strategicznych celów, niechybnie rozpoczynając III wojnę światową i kataklizm ludzkości.

Stany Zjednoczone, czyli współczesne Imperium Zła, czując że przegrywa starcie, które rozpoczęły z Rosją i traci dominację światową polegającą na nieustannym podboju i podporządkowywaniu sobie całego świata, pragnie wywołać totalny chaos i **„chce po prostu zniszczyć wszystko, co stoi na jej drodze”** – jak stwierdza jeden z uważnych analityków. Czując swoją słabość tenże oszalały Hegemon jest w stanie użyć broni jądrowej.

Najpewniej nastąpi to na terenie odległym od swoich granic i nie bezpośrednio na terenie swego obecnego wroga – Rosji. Idealnym obszarem użycia broni jądrowej byłoby **terytorium Polski**, co zresztą było ćwiczone w strategicznych grach.

Źródło

Czy to była prowokacja?

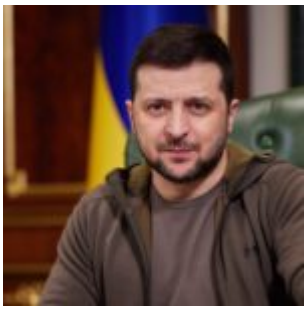

Wczoraj zdarzyło się nieszczęście. Na skutek upadku rakiety w miejscowości Przewodów koło Hrubieszowa, zginęło dwóch Polaków. Zabrała ich niespodziewana śmierć. Kondolencje dla ich rodzin.

Natychmiast w łże-mediach arbitralnie uznano, że to Rosja

zaatakowała Polskę i próbowano rozpętać histerię mającą wciągnąć Polskę w otwartą wojnę. Natychmiast też pojawił się – jak z kapelusza – Zełenski, który „ostrzegał/groził" Polsce rosyjskim atakiem. Watażka kijowski wie co napisać, żeby trafić do najbardziej bezmyślnych głów nad Wisłą. Ktoś mu nawet napisał po polsku: „RF zabija wszędzie tam, gdzie może dotrzeć. Dzisiaj dotarła do Polski. Ten atak na bezpieczeństwo zbiorowe w regionie euroatlantyckim jest eskalacją. Zginęli ludzie. Moje kondolencje dla braci i sióstr Polaków! Ukraina jest zawsze z wami. Należy powstrzymać terror RF. Solidarność to nasza siła!". Imponujące nagromadzenie „chwytów" na polskie serce.

Tymczasem „wstępne ustalenia sugerują, że pocisk, który uderzył we wtorek w Przewodów pod Hrubieszowem, został wystrzelony przez Ukraińców jako element obrony przeciwrakietowej przed salwą rosyjskich rakiet – twierdzą trzy źródła agencji AP w amerykańskiej administracji". A prezydent Biden powiedział: „Są wstępne informacje, które podważają to, że rakieta została wystrzelona z Rosji, ale nie chcę tego mówić, dopóki tego dokładnie nie zbadamy. Jednak to mało prawdopodobne, patrząc na trajektorię, żeby rakieta została wystrzelona z Rosji". Amerykanie krygują się. Tak naprawdę wiedzą wszystko – ich samolot zarejestrował trajektorię lotu rakiet.

Co zatem wiemy już teraz? Prawdopodobnie na terytorium Polski spadła rakieta obrony przeciwlotniczej Ukrainy. Jedno z dwojga – była to zaplanowana prowokacja Ukraińców albo rakieta spadła przypadkowo, jednak Ukraińcy postanowili to wykorzystać do prowokacji. Natychmiastowy występ Zelenskiego świadczy oczywiście także o prowokacji ukraińskiej. Kijowskiej juncie naturalnie zależy na rozszerzeniu konfliktu a Polska, nadaje się do tego jak nikt inny. **Jednak Zelenski pogrywa sobie w ten sposób z USA, a hegemon tego nie lubi i zawsze może podmienić jedną kukłę na inną, bardziej uległą i grzeczną**. Wstępne stanowisko USA w tej kwestii nie jest oczywiście wynikiem

zamiłowania do prawdy, ale prawdopodobnie chodzi o przyszłość obecnej władzy, czyli o wybory prezydenckie w 2024. Nastroje antywojenne w USA narastają i Demokraci machający mieczem mogą je przegrać. Stąd nagle zaczęli sugerować rozmowy. Dzieje się tak, jak twierdzimy od dawna. Wasale-administratorzy warszawscy nie mają nic do gadania. Decyzję odnośnie tej wojny zapadną w USA.

Elementem tej zmiany są rozmowy na Bali podczas szczytu G-20. Prawdopodobnie postanowiono o rozmowach i o zakończeniu wojny. Takie rozwiązanie jest klęską dla Zełenskiego. Stąd wysokie prawdopodobieństwo prowokacji, żeby zniweczyć potencjalne ustalenia na Bali. Ministerstwo obrony Ukrainy oczywiście zaprzeczyło, że to ich rakieta, ale jeśli ktoś zna ostatnie sto lat historii ruchu ukraińskiego, ten wie, że jak mówią, że dzisiaj środa, to lepiej sprawdzić w kilku kalendarzach, bo w jednym nie wystarczy, gdyż może być akurat wydrukowany na Ukrainie.

Rozsądni Chińczycy nawołują do spokoju i rozmów: „Stanowisko Chin w kwestii Ukrainy jest spójne i jasne. Konieczne jest przeprowadzenie dialogu i negocjacji, by rozwiązać ten kryzys drogą pokojową […] Wszystkie strony powinny w obecnych warunkach zachować spokój i powściągliwość – oświadczyła w środę rzeczniczka chińskiego MSZ **Mao Ning**. A prezydent Turcji **Recep Erdogan** twierdzi, że „to nie ma nic wspólnego z Rosją”.

Powściągliwe nocne oświadczenie **Andrzeja Dudy** świadczy o tym, że Amerykanie dokładnie wiedzą, co mówią i dowodzi całkowicie wasalnej roli władz warszawskich wobec USA. Prawdopodobnie ktoś pogroził, żeby nie podskakiwali za bardzo.

„Nie mamy w tej chwili żadnych jednoznacznych dowodów na to, kto wystrzelił tę rakietę. Najprawdopodobniej była to rakieta produkcji rosyjskiej, ale to wszystko jest jeszcze w trakcie badania” napisał prezydent RP.

W tym kontekście zadziwia wezwanie przez ministra **Zbigniewa Raua** amb. Andriejewa celem złożenia wyjaśnień w sprawie rakiety. Nie wiem, co miałby wyjaśniać Andriejew w świetle powyższego? Może będzie musiał wytłumaczyć nadchodzące ochłodzenie – jakkolwiek byśmy tego słowa nie rozumieli.

Jak powiedzieli Chińczycy – spokój, powściągliwość, rozmowy i negocjacje – to najlepsza droga do rozwiązania tego kryzysu.

Adam Śmiech

Maria Butina: „Mamy wspólne wartości”



Pani Mario, jak Federacja Rosyjska zamierza bronić praw swoich rodaków represjonowanych zagranicą?

– Jest obecnie kilka inicjatyw ustawodawczych, w tym jedna prezydencka, która zakłada przyspieszone nadawanie obywatelstwa uchodźcom politycznym. Rozpatrywaliśmy już ten projekt w ramach tzw. wstępnego czytania w Izbie Społecznej FR. W zasadzie jest to nowa ustawa. A dokładniej, nowe jest sformułowanie „uchodźcy polityczni”, które wcześniej nie istniało i jest bardzo ważne dla rodaków. To po pierwsze. Uchodźcy polityczni będą mogli skorzystać z uproszczonych procedur uzyskania obywatelstwa. Jako członek Komisji Spraw Międzynarodowych stawiam sobie za cel wprowadzenie takich

poprawek, które przybliżą przepisy do rzeczywistych warunków. Na przykład, wie Pani, że istnieje problem spraw karnych wszczynanych przeciwko naszym rodakom, którzy mieszkają zagranicą. Zazwyczaj te sprawy nie są polityczne, a częściej kryminalne. Mogą to być, na przykład, fałszywe oskarżenia o jakieś oszustwo, albo wspieranie terroryzmu w związku z tym, że wysłaliście jakieś przesyłki na Donbas. Gdy dokumenty takich ludzi składane są w naszych służbach migracyjnych we wnioskach o przyznanie obywatelstwa bądź prawa pobytu stałego, urzędy mogą je formalnie uznać za wnioski składane przez osoby stanowiące dla Rosji potencjalne zagrożenie. Dlatego w ramach projektu trzeba wypracować rozwiązania, które pozwolą nam nie odrzucać tych ludzi, bo dla nich nierzadko przekroczenie granicy rosyjskiej, czyli status uchodźców politycznych, to często sprawa życia i śmierci.

Duga przyczyna propozycji prezydenckiej to sprawa ułatwień w uzyskaniu obywatelstwa przez obywateli Ukrainy. Zakłada się, że to nie tylko sprawa paszportów, ale również świadczeń. Ja też zajmuje się tymi sprawami w razie potrzeby. Muszę przyznać, że działa to całkiem nieźle. Po trzecie, Rosja musi teraz przyjrzeć się bliżej problemom matek, kobiet, które wyszły za mąż za granicą, mają dzieci z obcokrajowcami. Obecnie, żeby dziecko otrzymało obywatelstwo, wymagana jest zgoda małżonka. Mamy mnóstwo interwencji w takich sprawach. Trzeba coś z tym zrobić, bo często obcokrajowcy takiej zgody nie wyrażają i dziecko pozbawione jest w Federacji Rosyjskiej swoich praw.

Jak wiemy, represje spotykają również tych działaczy społecznych w innych krajach, którzy opowiadają się za utrzymywaniem stosunków i współpracą z Rosją. Jak można ich wspierać?

– Jak Pani wie, niestety, prawo rosyjskie nie obejmuje terytorium innych krajów. Dlatego jedyne, co możemy zrobić to przede wszystkim pomagać ludziom, którzy mają kłopoty podobne do tych, które mnie kiedyś spotkały. Zajmuję się tym w ramach

mojej działalności, nie tylko parlamentarnej. Mam Fundację „Swoich Nie Zostawiamy", która powstała, by zbierać pomoc dla mnie, gdy byłam w więzieniu. Pozostawiłam ją, by pomagać teraz innym, i teraz kieruje nią mój ojciec. Ważne jest monitorowanie sytuacji i skuteczna pomoc w przypadkach, gdy człowiek pilnie potrzebuje azylu politycznego. Uważam to za swój obowiązek jako człowiek, który sam zetknął się z dyskryminacją Rosjan i zapłacił za to bardzo wysoką cenę.

Jest Pani amerykanistką. Co Pani sądzi o wpływie amerykańskich wyborów do Kongresu na politykę Waszyngtonu wobec Rosji?

– Sądzę, że będzie on znaczny, lecz krótkotrwały. Stany Zjednoczone znajdują się w poważnym kryzysie. Jest on związany z inflacją, wzrostem cen energii, a dodatkowo z już określanym jako najstraszniejszy w historii huraganem Ian, który spowodował zniszczenia wymagające odbudowy. Jest całkiem oczywiste, że wybory wygrają Republikanie; pozostaje tylko sprawa Senatu, bo w Izbie Reprezentantów zyskają większość. Prawdopodobnie doprowadzą oni do zamrożenia wydatków na Ukrainę, choć Biden je już niby zagwarantował do grudnia, i rzucą wszystkie środki na wydatki wewnętrzne. Może też dojść do nieuchwalenia budżetu przez kilka miesięcy z powodu tarć między administracją prezydencką a Kongresem. Odwróci to uwagę polityki amerykańskiej od spraw zagranicznych na wewnętrzne, ale tylko na jakiś czas. Nie można mówić, że w związku z tym Republikanie czy Demokraci nagle pokochają Rosję. Ich stosunek do Europy również się nie zmieni. Podobnie jak za czasów planu Marshalla, Stanom Zjednoczonym potrzebna jest słaba Europa. Najbardziej destruktywne działania prowadzić będą wobec Niemiec. Ten kraj jest dla nich szczególnie ważny, bo uznają powiązania na linii Niemcy – Rosja za wyjątkowo dla nich niebezpieczny sojusz.

Niedawno odbyły się referenda w sprawie przystąpienia Donieckiej Republiki Ludowej, Ługańskiej Republiki Ludowej, obwodu chersońskiego i zaporoskiego do Federacji Rosyjskiej. Jak ocenia Pani ich przebieg i jak widzi Pani przyszłość tych

regionów? Ile czasu potrzeba, by osiągnęły one średni, rosyjski poziom życia?

– Za wcześnie na prognozy, lepiej poprzestańmy na tym, co już się stało. Po pierwsze, przeprowadzono referenda i wszystkie procedury formalne, w ramach których uznane zostały one oficjalnie za terytorium Federacji Rosyjskiej. Co dalej – za wcześnie mówić; trzeba je najpierw zintegrować prawnie. Jako parlamentarzystka mogę Pani powiedzieć, na czym to będzie polegać. Wiem, jak to było z Krymem. Nie byłam wówczas w Dumie, ale wiem, że zajmuje to sporo czasu, bo na tym terenie obowiązywały określone przepisy i trzeba było wprowadzić nowe, żeby ludzie mogli otrzymywać świadczenia, meldunki, miejsca w przedszkolach itd.; trzeba było wszystko zsynchronizować z prawodawstwem rosyjskim. Im szybciej to zrobimy, im szybciej dołączą one do naszej przestrzeni prawnej tym szybciej będziemy mogli mówić o inwestycjach, bo przecież porządek prawny to podstawa klimatu inwestycyjnego.

Jak ocenia Pani doniesienia o łamaniu praw człowieka i protesty związane z przeprowadzaną obecnie częściową mobilizacją?

– Protesty to raczej problem informacyjny. Trzeba przyznać, że niestety w sferze polityki informacyjnej po ogłoszeniu częściowej mobilizacji ludziom bardzo niewiele powiedziano i przez to media społecznościowe, środki masowego przekazu pełne były negatywnych przekazów. Dostawałam wiadomości w stylu „teraz to do okopów wyślą olimpijskich łyżwiarzy figurowych". Widzi Pani, wydaje się, że to bzdura, ale według reguł propagandy – im bardziej niedorzeczna informacja, tym bardziej wierzą w nią masy. Skupiam się teraz m.in. na tym, by przekazywać prawdziwą informację o tym, że częściowej mobilizacji podlega ograniczona grupa obywateli, a nie studenci czy ludzie starsi. Jeśli zaś takie sytuacje się zdarzały, a w obwodzie kirowskim, który reprezentuję w Dumie, się zdarzały, ludzie zwracali się do mnie i usuwano ich z list poboru. System zaczął działać, stworzono infolinie, ale był

okres, gdy ludzie nie wszystko rozumieli i ten brak zrozumienia wywołał panikę i wyprowadził ludzi na ulice. Teraz wszystko zaczęło działać. Uważnie obserwuję sytuację. W moim regionie, w obwodzie kirowskim, powstał batalion „Wiatka", w którym walczą ochotnicy i zmobilizowani, mamy fundację, zbieramy wsparcie dla nich u przedsiębiorstw, osób fizycznych, kontrolujemy dostawy. Wiele osób mnie krytykuje i mówi, że przecież wszystko powinno zabezpieczyć Ministerstwo Obrony. Odpowiadam im, że zawsze coś się może przydać. Że każdy może coś wnieść. Pamięta Pani hasło „wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa" – tak powinno być też teraz. Oddaję część swoich pieniędzy, wynagrodzenia, ktoś inny daje lekarstwa, ktoś inny jeszcze coś innego. Uważam, że powinien w tym uczestniczyć cały kraj. Ale to nie zwalnia państwa z obowiązku dostarczania odpowiednich, wysokiej jakości dostaw zaopatrzenia. Inni mogą jedynie coś dorzucić. Mogę powiedzieć, że uczestniczyłam w wielu zbiórkach, nie tylko dla batalionu „Wiatka". Zorganizowałam chyba najbardziej oryginalną akcję. Jest w Kałudze taka, należąca do zwykłego obywatela restauracja. Serwuje szaszłyki. I zaczął on jako kucharz gotować dla żołnierzy w obwodzie biełgorodzkim, pojechał tam i karmił żołnierzy jadących na front. Ludzie zaczęli mu wysyłać żywność. Ja przekazałam mu karton ciastek „Maria", są takie słodycze. Takie akcje dobrej woli też się przydają. Oczywiście, to nie wszystko, co zrobiliśmy; mam taką zasadę: pomagaj, jak możesz.



A jak Pani ocenia przebieg operacji wojskowej?

– Jej idee i cele zostały sformułowane prawidłowo: denazyfikacja i demilitaryzacja Ukrainy. Wie Pani, dlaczego to ważne? Bo, gdy mówimy o denazyfikacji, jest to sprawa nie tylko ruskiego miru, lecz kwestia stosunku do ludzi ze względu na ich narodowość, obywatelstwo, język, kraj pochodzenia, bo – niestety – nazizm obecnie się odradza. Widocznie naszą dziejową misją jest po raz kolejny obrona świata przed nim. No i oczywiście demilitaryzacja, bo inaczej już niedługo mielibyśmy wyrzutnie rakietowe NATO na Ukrainie. To zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Rosji. To w ogóle zagrożenie dla wartości tradycyjnych na całym świecie, bo właśnie nasz kraj jest najważniejszym bastionem tych wartości, normalnej rodziny. Epokowe wydarzenia odbywają się z niewyobrażalną prędkością i dlatego nie zdecydowałabym się teraz na jakiekolwiek prognozy na temat tego czy Ukraina będzie

istniała i co będzie dalej. Na dziś słuszne jest posuwanie się do przodu, realizacja celów operacji. Najważniejsze, że w końcu cztery regiony stały się częścią Federacji Rosyjskiej.

A jakie widzi Pani warunki normalizacji stosunków z Polską? Czy mamy tu jakieś opcje?

– Sądzę, że to długi proces. Jak mawiają, spiralę nienawiści łatwo wprawić w ruch, lecz nie da się jej zatrzymać. Ale ja mam nadzieję, że jednak się uda. Jedyne, co nas łączy, to wspólna przeszłość. Nasza wspólna przeszłość, Wielka Wojna Ojczyźniana, dzieje, które teraz próbują pisać na nowo – to nasze wspólne wartości. Nie obawiam się mówić, że mamy z Polakami wiele wspólnego, jeśli chodzi o tradycyjne wartości. Uważnie obserwuję sytuację w Polsce i mogę powiedzieć, że jest ona chyba krajem będącym przyczółkiem z punktu widzenia zakazu propagowania LGBT, obrony tradycyjnej rodziny i przywiązania do religii. Polacy to w większości katolicy, ale ja powiedziałabym, że obywatele Polski, nie tylko katolicy, robią wszystko, by bronić swego prawa do normalności. Rosjanie robią to samo. Dopóki Rosja była w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy (byłam jego członkiem), widziałam poważne ataki na delegację polską, związane z tym, że nie popierała ona rezolucji w sprawie LGBT. I powiem Pani, że to zasługuje na szacunek. Twardo stali na stanowisku w sprawie niedopuszczalności aborcji i LGBT, nie bacząc na to, że pozbawili ich części praw, nie dopuścili do sądów europejskich, wykluczyli polskiego sędziego ze składu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Co chciałaby Pani przekazać polskim Czytelnikom?

– Mam jedno życzenie dla wszystkich Czytelników, polskich i innych. Uczmy się myśleć własnym rozumem. Gdy czytamy jakieś wiadomości, poddawajmy je analizie. Zdarza się bowiem, że ludzie reagują na ewidentne bzdury i dezinformację, że… Przepuszczajcie wszystko przez sito. Traktuję każdego człowieka jako rozumny, myślący byt. Łatwo tworzyć fałszywki,

publikować kadry rodem z gier komputerowych, ale już prostowanie tego zajmuje wiele czasu. Uważam jednak, że nie wolno używać zachodnich technologii tworzenia fałszywych informacji. Rosja pokazuje teraz, że jest wiarygodnym partnerem, krajem, który dotrzymuje słowa. To nasze zasady, mamy je we krwi naszego narodu. Nie poddawajmy się prowokacjom. Myślmy! Analizujmy, co dzieje się wokół, zgaście ognie inkwizycji i nie palcie na nich Rosjan. To zła droga… Dziś Rosjanie, a jutro… Przypomnijcie sobie słynne słowa niemieckiego pastora Martina Niemöllera, przeciwnika nazizmu, które bardzo chciałabym na koniec przytoczyć: „Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było". Chodzi o to, żeby tak nie było, żeby tak się nie stało. To jest moje przesłanie.

Rozmowę przeprowadziła Lidia Kowaliewa (Moskwa)

Maria Butina – rosyjska działaczka społeczna i polityczna. Deputowana do Dumy VIII kadencji (klub parlamentarny Jedna Rosja), członek Komisji Spraw Międzynarodowych. Wchodzi w skład Rady Eksperckiej przy Pełnomocniku ds. Praw Człowieka. Założycielka Fundacji „Swoich Nie Zostawiamy".

Stała się szerzej znana w czerwcu 2018 roku, gdy aresztowano ją w Waszyngtonie pod zarzutem działania jako „agent zagraniczny" w Stanach Zjednoczonych, bez odpowiedniej rejestracji. 13 grudnia 2018 roku Butina w ramach układu z prokuraturą przyznała się do winy, potwierdzając, że działała przeciwko Stanom Zjednoczonym we współpracy z rosyjskim urzędnikiem. 26 kwietnia 2019 roku została skazana na 18 miesięcy więzienia. Po odbyciu części kary i deportacji powróciła 26 października do Rosji.

Od marca 2022 roku objęta jest sankcjami Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Źródło

Rosyjski gaz ucieka do Chin



Wysadzenie rurociągu Nord Stream przypieczętowało radykalną zmianę kierunków dostaw rosyjskiego gazu. Zachód powiedział NIE tak dobitnie, że trudno sobie wyobrazić mocniejszą odmowę. I to niezależnie czy europejscy odbiorcy tego chcieli czy nie. Roma locuta causa finita.

Rosja przygotowywała się do takiego obrotu rzeczy już od wielu lat. Na początku tego wieku była całkowicie nakierowana i związana z eksportem gazu na zachód, do Europy. W dzisiejszym slangu nazywa się to „uzależnieniem". Realnie jednak to Rosja była koszmarnie uzależniona od Europy, a nie odwrotnie, jak trąbiono wszem i wobec. Aż 88% eksportu rosyjskiej ropy naftowej szło do Unii, a gazu – 70%. W drugą stronę zaś – import rosyjskiej ropy naftowej to 33% importu EU, zaś gazu – 34%.

Tak było w 2013 r. i od tego czasu Rosja zrobiła dużo dla uwolnienia się od tej zależności. Ale nie wszystko, więc okres przejściowy będzie trudny, długi i bolesny. Tak potężna infrastruktura gazowa czy naftowa, jaka łączy Rosję i Europę, nie powstaje za pstryknięciem palców. Łączono te dwa światy przez pół wieku, odkąd Rosja pociągnęła pierwsze rurociągi gazowe, a potem naftowe na zachód. W 1968 r. gaz radziecki dotarł do Baumgarten w Austrii, a w 1973 r. – do Niemiec Zachodnich.

Rosjanie, patrząc, jak USA siłą wręcz odwracają europejski import, przygotowywali się do scenariusza zerwania więzi energetycznych, nawet tych najbardziej wrażliwych, czyli gazowych. Od lat budowano dwa nowe kierunki eksportu: LNG i Azja, a dokładnie – Chiny. Ta ostatnia ścieżka jest najbardziej spektakularna, gdyż w grę wchodzi globalna geopolityka – budowanie sojuszu przeciwko światowemu Hegemonowi. Rosja znalazła w niej gracza, który chętnie kupi cały gaz, którego nie chce Europa.

Pierwsze przygotowania trwały 10 lat, od podpisania umowy o strategicznej współpracy w 2004 r. przez porozumienie o 68 mld gazu z 2010, by w maju 2014 r. uroczyście (w obecności **Władymira Putina i Xi Jinpinga**) podpisano kontrakt stulecia o dostawach 38 mld m3 rocznie. Wtedy też zaczęto budować rurociąg Siła Syberii, który połączył dwa całkowicie nowe złoża gazowe wschodniej Syberii: Czajandinskoje, a później Kowyktę z granicą chińską. I 1 grudnia 2018 r. popłynął pierwszy w historii gaz rurociągiem z Rosji do Chin.

Teraz ta współpraca szybko się rozwija. Eksport gazu rośnie szybko, choć daleko jej do docelowej wielkości i w dalszym ciągu jest o rząd wartości mniejszy niż do Europy. Jednak już teraz jest negocjowane zwiększenie pierwszego kontraktu do 44 miliardów m3.

Ważnym krokiem w rozwoju było podpisanie umowy w czasie Zimowej Olimpiady 2022 w Pekinie, także w obecności prezydentów Putina i Xi (i tuż przed wojną ukraińską). Przewiduje ona dostawy nowych 10 miliardów m3 gazu (tyle ile wcześniej wynosił rosyjski eksport do Polski) ze złoża Sachalin 3 do wschodnich prowincji Chin. **Gaz ma popłynąć przez Chabarowsk i Władywostok – to właśnie projekt Siła Syberii 3**. Numeracja projektów jak widać zaburzona, ale dalekowschodni gaz to znacznie bliższe odległości między złożem a odbiorcą, mniejsze wolumeny, istnieją już rurociągi i działa baza surowcowa, więc projekt może się szybko zrealizować.

Teraz włącza się kolejny projekt – Siła Syberii 2. Wcześniej zwany „Ałtaj”, gdyż w pierwotnej wersji miał iść przez wysokie góry Ałtaj, gdzie jest krótki odcinek granicy chińsko-rosyjskiej. Jednak konieczne do pokonania wysokości wywoływały problemy techniczne. Pomysł zarzucono, ale możliwość przekierowania gazu ze złóż zachodniej Syberii z eksportu do Europy na Azję jest zbyt kusząca. Oznacza bowiem, że Rosjanie nie będą skazani na zachodni kierunek eksportu, ale dostawy będzie można przełączać między tymi dwoma potężnym konsumentami błękitnego paliwa.

Druga nitka ma iść przez Mongolię. Gazprom już przeprowadził studium wykonalności projektu. Wynik pozytywny, porozumienia z Mongolią zawarte, wspólna spółka zawiązana, trasa sprawdzona. Wszystko wskazuje, że Siła Syberii 2, idąca całkowicie nowym szlakiem, będzie mogła wyeksportować 50 miliardów m3 gazu rocznie. 30% więcej niż pierwsza, wschodnio-syberyjska, a nieco mniej niż zniszczone wybuchami rurociągi Nord Stream 1 czy 2.

Jedno tylko jest konieczne – kontrakt z Chinami, a w nim – cena. Poprzednio trwało 10 lat, mija 8 lat od rozpoczęcia zachodniego projektu… Zobaczymy.

Andrzej Szczęśniak

Kilka myśli o hipotezie „brudnej bomby” i o roli nienawiści



Po pierwsze. Czy to jest w ogóle możliwe?

Odpowiedź brzmi: Absolutnie tak. Jest wystarczająco dużo zużytego paliwa z cywilnych reaktorów jądrowych, aby uzyskać wystarczającą ilość materiałów radioaktywnych. Co ważniejsze, istnieje mnóstwo „know how" wśród ukraińskich naukowców i inżynierów. Poza tym, sprowadzanie materiałów radioaktywnych lub specjalistów to coś, do czego zdolni są anglo-syjonistyczni hegemoniści. Wystarczy wspomnieć ukro-nazistowskich polityków, którzy przed kamerami z ogniem w oczach mówią o tym, jak zrzucić atomówkę na Rosję i zabić jak najwięcej Rosjan.

Szybkie przypomnienie. „Brudna bomba" nie powoduje detonacji jądrowej, ale zamiast tego wykorzystuje konwencjonalny materiał jądrowy do rozprzestrzeniania materiałów radioaktywnych.

Jak duża musi być taka bomba? Im większa tym lepiej, ponieważ tym więcej materiału radioaktywnego się rozniesie. To jednak też jest problem, gdyż oznacza to dostarczenie dużego ładunku w miejsce, w którym ma wybuchnąć. Tutaj widzę trzy podstawowe opcje:

– Odpalenie brudnej bomby za liniami rosyjskimi

– Odpalenie brudnej bomby w pobliżu linii kontaktu z przeciwnikiem

– Odpalenie brudnej bomby na terytorium okupowanym przez ukro-nazistów.

Każda z tych opcji posiada poważne wady.

Jeśli chodzi o pierwszą możliwość, to jak dostarczyć, powiedzmy, ciężarówkę podobną do tej wysadzonej na Moście Krymskim, gdzieś w okolice Chersonia czy gdzie indziej? Putin wydał zestaw dekretów, które dają teraz rosyjskim organom bezpieczeństwa solidne podstawy prawne do prowadzenia szeroko zakrojonych operacji bezpieczeństwa i podejmowania wielu działań, których wcześniej podejmować nie mogły. Czy więc byłoby to możliwe? Może tak, ale niełatwe.

Podłożenie bomby gdzieś w pobliżu linii kontaktu grozi wykryciem pojazdu dostawczego (ciężarówki, transporter opancerzony itp.) przez rosyjski C4ISR i wysadzeniem go w powietrze. Oczywiście USA/NATO zrzuciłoby winę na Rosję, ale nasuwa się pytanie, dlaczego Rosja miałaby kiedykolwiek użyć brudnej bomby, biorąc pod uwagę, że 1) Rosjanie mają mnóstwo zwykłej taktycznej broni jądrowej i 2) taki atak nie miałby sensu militarnego. Ponadto, atak w pobliżu frontu może spowodować katastrofę podobną do MH-17, gdzie miejsce zbrodni jest pod kontrolą Rosji, a nie, jak się spodziewano, ukronazistów.

Pozostawia to opcję trzecią. Wysadzić tę bombę atomową w jakimś okupowanym przez ukronazistów mieście lub miasteczku i ogłosić, że jest to element „czystki etnicznej dumnego narodu ukraińskiego przez ruskie hordy”, a następnie włączyć się na mantrę w stylu Srebrenicy i skandować „ludobójstwo! ludobójstwo! ludobójstwo!”, aż nienawiść do Rosji nie osiągnie potrzebnego natężenia.

Oczywiście nasuwa się pytanie, dlaczego Rosjanie chcieliby dokonać ludobójstwa Ukraińców, używając mało skutecznego urządzenia (główną „cechą” brudnej bomby jest panika, którą wywołuje), skoro mają wszystko, czego potrzebują, by zatrzeć z powierzchni Ziemi nie tylko Ukrainę, ale cały Zachód.

Ale wtedy docelowym odbiorcą takiej brudnej bomby byłaby łykająca-każde-gówno (parafrazując Orwella) tzw. opinia publiczna na Zachodzie, która „kupiła” 9/11, MH17, Skripala,

Ghoutę, Viagrę w Libii, Racak, Srebrenicę, lista ciągnie się dalej i dalej.

Zatem odpowiedź brzmi zdecydowanie. „Tak, jest to możliwe”.

Drugie pytanie brzmi: Dlaczego? Jaki byłby cel wybuchu takiej brudnej bomby?

Tutaj trzeba zrozumieć, że Hegemonia i Rosja toczą dwie zupełnie różne wojny. Dla Hegemonii wojna z Rosją, rozpoczęta w 2013 roku, zawsze dotyczyła wizerunku, operacji psychologicznych i propagandy. Stąd ciągły napływ idiotycznych, w większości ewidentnie fałszywych, „informacji” podawanych łykającej-każde-gówno opinii publicznej, która łykała te bzdury, ponieważ 1) poprawiało to jej samo-ocenę w jej mentalnej wizji świata i 2) sprawiało, że czuli się dobrze, ponieważ nadal są częścią Rasy Panów. Dla kontrastu, Rosja prowadząc SMO [*specjalna operacja wojskowa*], starała się bardzo mocno zminimalizować liczbę ofiar cywilnych lub zniszczeń ukraińskiej infrastruktury, choć teraz nie będzie miała innego wyboru, jak tylko rozwinąć ją w coś bardziej zbliżonego do regularnej operacji wojskowej z użyciem różnych rodzajów broni. Ale nawet to nie jest kluczowe, kluczowe jest to, że:

>>NATO przegrywa, i oni to wiedzą, więc wariują<<

Dopóki nie będziecie w stanie przyjąć tego do wiadomości, nigdy nie zrozumiecie działań elit rządzących Hegemonią!

NATO po prostu nie ma sił potrzebnych do zaatakowania Rosji z jakąkolwiek nadzieją na sukces. Jedna brygada powietrzno-desantowa nie zrobi tu *jakiejkolwiek* różnicy. A nawet jeśli USA zdecyduje się na pełną mobilizację (co jest naprawdę niemożliwe, Powodzenia!), musiałoby sprowadzić te siły do Europy. I nawet jeśli USA może sprowadzić, powiedzmy, 1’000’000 ludzi, to Rosji będzie znacznie łatwiej zmobilizować w odpowiedzi, powiedzmy, 3’000’000 ludzi.

Co wtedy? A czy wspomniałem, że jak tylko okręty USA wyruszą w rejs, Rosja zatrze z powierzchni Ziemi wszelkie porty i obiekty gotowe przyjąć siły USA? Albo inaczej: weźmy pełne siły zbrojne Polski, państw bałtyckich, Rumunii i ukronazistów, potem dodaj PEŁNE 101 i 82 ? dywizje powietrzno-desantowe USA. Byłyby to („połączone”) siły, które nigdy nie były zaprojektowane do działania w tak zagmatwany sposób, zwłaszcza przeciwko lepszej od siebie zjednoczonej armii pod jednym dowództwem! Nie będę nawet wchodził w takie drażliwe kwestie jak punkty zgrupowania, manewrowość, logistyka, obrona przeciwlotnicza itp.

Podczas gdy zombie takie jak B. [*„prezydent” Biden – przyp. Red.*] i jego „genialna” wiceprezydent nie mają pojęcia o żadnej z tych rzeczy, musi być co najmniej kilku ludzi w Pentagonie lub trzyliterowych agencjach, którzy rozumieją prosty fakt, że w obliczu obecnej sytuacji, Hegemonia ma trzy opcje:

– Ogłosić porażkę

– Ogłosić zwycięstwo i odejść (to samo, tylko z małym listkiem figowym dla przyzwoitości)

– Popełnić samobójstwo atakując bezpośrednio Rosję

Niezbyt ciekawe perspektywy. Więc jest jeszcze jedna opcja: a może by tak **wywołać totalny chaos** i mieć nadzieję, że wyjdzie z tego coś korzystnego? Innymi słowy, o ile odpalenie brudnej bomby nic nie da w sensie czysto militarnym (na pewno nie powstrzyma rosyjskich wojsk), o tyle wywoła tak ogromną reakcję polityczną, że obecna sytuacja zamieni się w totalny chaos, panikę, plotki, kłamstwa itd.

Dla obłąkanych umysłów neokonów, całkowity chaos wyglądałby lepiej niż całkowita porażka, prawda?

Tak, wiem, nikt chociażby z połową mózgu nigdy nie uwierzy, że zrobili to Rosjanie. Ale jeśli poprzednie zachowanie jest

najlepszym wskaźnikiem przyszłego zachowania, to twierdzę, że w Hegemonii zawsze będzie wystarczająco dużo łykających-każde-gówno, aby uwierzyć dosłownie w *cokolwiek*, bez względu na to, jak ewidentnie głupie i niedorzeczne to *cokolwiek* jest.

Żyjemy przecież w społeczeństwie, w którym nikt już nie uczy, jak myśleć (szkoły po prostu czynią dzieci coraz głupszymi), a zdecydowana większość ludzi nadal traktuje wytwory korporacyjnej machiny propagandowej, jako „informacje". Nie wspominając o tym, że na poziomie psychologicznym i duchowym żyjemy nie tylko w społeczeństwie post-chrześcijańskim, ale nawet w społeczeństwie post-prawdy, w którym prawda i fałsz po prostu straciły jakiekolwiek obiektywne znaczenie poza „lubię to" lub „nie lubię tego". Moglibyśmy nawet nazwać to społeczeństwem „post-rzeczywistym"!

Wniosek jest taki: w tym momencie NATO potrzebuje jakiegokolwiek odwrócenia uwagi lub, nawet lepiej, jak największego chaosu, aby zmienić narrację i mieć nadzieję na wykorzystanie tego odwrócenia uwagi do przegrupowania się i próby znalezienia wyjścia z żałosnej porażki, przed jaką stoi NATO na Ukrainie.

Nie warto więc doszukiwać się militarnego uzasadnienia ataku brudną bombą. Jest to TYLKO kwestia stworzenia odpowiedniego wizerunku.

Co jeszcze Hegemonia mogłaby spróbować zrobić, by opóźnić to, co nieuniknione?

Najczęściej wymieniane opcje to:

– Wysadzić zaporę i zalać tysiące ludzi

– Zrzucić deszcz rakiet na Chersoń lub inne wyzwolone duże miasto

– Więcej ataków dywersyjnych/terrorystycznych wewnątrz Rosji

Ponownie, celem nie byłoby tu zdobycie przewagi militarnej,

ale jedyne dwie rzeczy, którymi NATO jest teraz naprawdę zainteresowane:

– Wizerunek (Ukraińcy wygrywają! Ukraińcy wygrywają! Ukraińcy wygrywają!)

– Chaos (zarówno jako środek, jak i cel sam w sobie)

Nawiasem mówiąc, w Rosji jest mnóstwo ludzi, którzy w pełni zdają sobie sprawę, że Hegemonia „przegrywa". Na przykład w rosyjskich mediach trwają dyskusje o tym, czy Putin powinien lecieć do Indonezji na szczyt G20. Dlaczego? Bo niektórzy mówią, że ataki na NS1/NS2 i Most Krymski pokazały, że neokoni, którzy kierują Hegemonią są zdolni do wszystkiego, w tym do próby zamachu na Putina. Byłoby to szczególnie atrakcyjną opcją, gdyby można było to zrobić z jakąś (nawet cienką) „wiarygodną możliwością zaprzeczenia".

Prawdę mówiąc, Rosja to nadal, niestety, „system jednego człowieka", co oznacza, że na dzień dzisiejszy Putin jest nadal całkowicie niezastąpiony. Choćby z tego jednego powodu zalecałbym mu pozostanie w Moskwie w dającej się przewidzieć przyszłości.

Czasami słyszę, jak ktoś mówi „spokojnie, przecież oni nie są aż tak szaleni!" (do kogokolwiek odnosi się „oni" ?) Musimy więc zadać to pytanie: Czy oni naprawdę są szaleni? Albo, jaka jest rola nienawiści w tej wojnie?

Myślę, że to niewłaściwe postawione pytanie. Prawdziwe pytanie brzmi: czy „oni" są aż tak przepełnieni nienawiścią i aż tak źli?

Odpowiedź brzmi, TAK. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Żadnych.

Tutaj muszę wyjaśnić coś, w co, większości nie-Rosjan lub nie-Ukraińców trudno będzie uwierzyć. **Współczesna (w przeciwieństwie do historycznej) ukraińska samoidentyfikacja**

jest całkowicie zbudowana na nienawiści. Przede wszystkim współcześni ukronaziści nienawidzą Rosji i wszystkiego, co rosyjskie. To ma sens, ponieważ **ukraińska tożsamość narodowa nie ma obecnie żadnej pozytywnej treści/wartości**, a im bardziej jesteś antyrosyjski, tym bardziej jesteś Ukraińcem. Twoje pochodzenie etniczne, język ojczysty, miejsce zamieszkania itp. nie stanowią absolutnie żadnej różnicy. I właśnie dlatego nawet byli „bohaterowie Ukrainy" (tacy jak Nadieżda Sawczenko czy Wiaczesław Bogusław) zostali aresztowani za „zdradę" (wraz z wieloma TYSIĄCAMI innych, w całym kraju!).

Tradycyjnie, ukronaziści nienawidzą też Żydów, Polaków i w zasadzie wszystkich innych (stąd ich powiedzenie o „topieniu Polaków i Żydów we krwi Moskali").

Powtarzam: współczesna tożsamość ukronazistowska opiera się na nienawiści. Nienawiść nie jest cechą tej tożsamości, jest jej głównym składnikiem. Wystarczy zobaczyć, jak ideologie ukraińska i nazistowska są połączone i stopione w tej bardzo znanej ukraińskiej piosence:

Батько наш – Бандера, Україна – мати,

Ми за Україну підем воювати!

Chociaż nienawiść jest bardzo złym doradcą w większości przypadków, jest bardzo mobilizująca. Daje też rodzaj ślepej odwagi, która może sprawić, że zgłosisz się na ochotnika do misji samobójczych. Europejski imperializm, również zrodził się z nienawiści. I, oczywiście, judaistyczno-syjonistyczny supremacjonistyczny i śmiertelnie narcystyczny światopogląd również rodzi się z nienawiści do „innego". **Czy muszę wspominać, że rabiniczny „judaizm" (faryzejski talmudyzm) jest niczym innym jak antychrześcijaństwem?**

Twierdziłbym, że **nienawiść jest spoiwem, które trzyma razem całą anglo-syjonistyczną Hegemonię**. A najbardziej znienawidzonym celem tej Hegemonii jest oczywiście prawosławna

i nigdy nie podbita Rosja i to, co reprezentuje we współczesnym świecie.

Nie będę tu mówił, co moim zdaniem Rosja reprezentuje, ani, co może reprezentować w przyszłości, to będzie tematem przyszłej analizy, ale to, co mogę powiedzieć już teraz, to że w Rosji nie ma (prawie) żadnej antyukraińskiej nienawiści. I nie mam tu na myśli tylko osób publicznych. Na przykład, niedawno oglądałem całkiem dobrze zrobiony rosyjski film o wojnie w Donbasie zatytułowany „Najlepszy w piekle". Film w zasadzie pokazuje 2-godzinny szturm sił rosyjskich (zwanych w filmie „białymi") na 4 ukraińskie (zwane w filmie „żółtymi") budynki. Co jest niesamowite to fakt, że obie strony są pokazane jako odważni, zdeterminowani, żołnierze. Żadna z hollywoodzkich sztuczek mających na celu „pokazanie tego złego" (brzydkie twarze, złe grymasy, złośliwe skłonności, itp.) nie jest tam używana.

Co więcej, mnie to osobiście przeszkadza w tym filmie, postawiono znak równości pomiędzy obiema stronami! Chodzi mi o to, że pomimo dwóch godzin non stop bum! bum! i bum! bum! (jak na kino akcji przystało, jest to całkiem dobry film) nienawiść jest w tym filmie wyraźnie nieobecna. A to tylko jeden z przykładów. Czy wiecie, że na Krymie język ukraiński jest nadal językiem urzędowym? Co najbardziej zadziwiające, Rosjanie nigdy nie przeżywają tego rodzaju zbiorowego orgazmu, w jaki angażują się ukronaziści (i ich zachodni patroni), gdy tylko jakikolwiek akt terrorystyczny (czy to zniszczenie dostaw wody na Krymie, czy zabójstwo Duginej) uderza w Rosjan.

Poniżej, to tylko skromne przykłady tego, wokół jakiego rodzaju wściekłej nienawiści kształtuje się ukronazistowska tożsamość:



Rys. 1 Logo ukraińskiego wywiadu wojskowego: zauważ, gdzie wskazuje sztylet.



Rys.2 Ta (inspirowana przez ISIS) urocza scena pasterska to ukronazistowski pomysł na świetlaną przyszłość dla obwodu charkowskiego



Rys.3 Dwoje „dumnych” ukronazistów robi sobie selfie na tle planowanego ukronazistowskiego znaczka pocztowego, upamiętniającego (nieudany) atak na Most Krymski. Witamy w Banderastanie!

Banderastan jest społeczeństwem całkowicie przesiąkniętym nienawiścią.

Tak jak większość całego zbiorowego Zachodu (znanego jako „Strefa A”)

Tak samo jak każdy Neokon.

W ostrym kontraście do tego, nienawiść nie odgrywa prawie żadnej roli w społeczeństwie rosyjskim.

Obrzydzenie do ukronazistów? Jasne! Pogarda dla Zachodu? Tak, absolutnie. Ale radość z ukraińskich cierpień czy strat? Nienawiść do (prawdziwej, historycznej) kultury i języka ukraińskiego? Nie. Prawie nigdy. (Wszędzie, w tym w Rosji, jest, jak zawsze, kilku świrów, choć większość rosyjskich świrów i tak nienawidzi Rosji bardziej niż Zachodu).

Powiedziałbym, że wszyscy oni nienawidzą Rosji tym bardziej, im bardziej Rosja nie odwzajemnia ich nienawiści.

Wniosek: Tak, oni są zdolni do wszystkiego.

Nie ma wątpliwości, że gdyby ukronaziści mogli użyć prawdziwych atomówek przeciwko Rosji, to by to zrobili. Sam Zelenski tak powiedział. Podobnie jak inni. Rzeczywiście, nie ma absolutnie niczego, czego nie zrobiłyby, te satanistyczne dusze, rządzące Hegemonią lub nazistowskie dziwolągi w Kijowie. To jest naprawdę zła wiadomość na dwóch poziomach:

– Są oni zdolni do najgorszego wyobrażalnego okrucieństwa

– Są również zdolni do najgłupszych działań, jakie można sobie wyobrazić.

Pierwsza jest oczywista. Ale druga wymaga szybkiego rozwinięcia. O ile nienawiść dodaje energii, determinacji, a nawet odwagi, to nigdy nie przyczynia się do trzeźwej i realistycznej oceny sytuacji. Powiedziałbym nawet, że nienawiść i głupota idą w parze. Nie powinniśmy więc nigdy używać argumentu „o nie, oni nie mogą być aż tak głupi", ponieważ tak, oni zdecydowanie MOGĄ być aż tak głupi (wystarczy spojrzeć na samobójcze sankcje, które uchwalili!).

Zatem, czy będziemy świadkami wybuchu brudnej bomby gdzieś na Ukrainie lub w Rosji?

Moje przypuszczenie jest takie, że nie. Nie po tym jak Shojgu i Gerasimow zadzwonili do swoich zachodnich odpowiedników i wytłumaczyli im jakie mogą być konsekwencje takiego działania (Rosjanie wiedzą dokładnie gdzie ta brudna bomba jest projektowana i produkowana, wiedzą kto wykonuje te prace i wiedzą na jakim etapie jest obecnie ten projekt). Oczywiście mogliby zbombardować te miejsca, ale to groziłoby uwolnieniem materiału jądrowego w powietrze, a więc uwolnieniem brudnej bomby, nad którą pracują naziści.

Teraz, gdy Rosjanie ostrzegli całą planetę (poprzez tę interwencję w RB ONZ) nikt poza łykającymi-każde-gówno w strefie A nie uwierzy, że „zrobiła to Rosja”. A ponieważ wspomniani (i smutni) łykający-każde- gówno w Strefie A są JUŻ przekonani, że „Pjuuutin” to „Nowy Hitler”, a Rosja to Mordor, przekonanie ich jeszcze w większym stopniu, nie ma większego sensu. I choć liczne kompradorskie administracje kolonialne w „Strefie B” będą mówić dokładnie to, co każą im ich anglo-syjonistyczni panowie, to ludzie w Strefie B szybko zdadzą sobie sprawę z idiotyzmu tego całego przedsięwzięcia.

Zatem, czy „oni” to zrobią? Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Myślę, że nie. Ale wiem, że są zdolni do wszystkiego, w tym do brudnej bomby lub każdego innego wyobrażalnego okrucieństwa (w tym bio-wojny, nawiasem mówiąc).

Na nienawiści nie da się nic zbudować, a przynajmniej nic trwałego. Ale nienawiść jest fantastycznym źródłem destrukcji, zdolnym do wyrządzenia kolosalnych szkód w zbyt wielu formach, by je tutaj zliczyć. **Rosja chce zbudować stabilny i bezpieczny kontynent euroazjatycki jako część wielobiegunowego świata. Hegemonia chce po prostu zniszczyć wszystko, co stoi na jej drodze.** W tym sensie ma ogromną przewagę, gdyż niszczenie jest zawsze o wiele łatwiejsze niż budowanie czy nawet zachowanie czegoś.

Źródło